

Wszyscy jesteśmy równi...

***Budować ściany wokół siebie - marna sztuka...***

Był ranek, obudził mnie dźwięk dzwoniącego budzika, który ustawiłam dzień wcześniej. Wstałam z uśmiechem gotowa na pierwszy dzień nowego roku szkolnego, szybko się wyszykowałam i wyszłam z domu. Wchodząc do szkoły, nadal miałam na twarzy uśmiech, nie mogłam się doczekać, by znów zobaczyć moich wszystkich przyjaciół. Do klasy weszłam równo z dzwonkiem, szybko zajęłam swoje miejsce i czekałam, aż nasza wychowawczyni zacznie lekcje.

Nagle do sali weszła nieznana mi dotąd dziewczyna, która w jednej dłoni trzymała zabawkę sensoryczną, a w drugiej kilka dokumentów i pudełko z lekami. Najpierw podeszła do biurka naszej wychowawczyni i wręczyła jej papiery, tłumacząc coś przez chwilę, a potem usiadła w drugiej ławce całkowicie sama. W końcu nasza wychowawczyni stanęła na środku sali i się z nami przywitała.

- Dzień dobry, kochani! Bardzo się cieszę, że znowu was wszystkich widzę po wakacjach, które mam nadzieję, spędziliście jak najlepiej. Jak już na pewno zauważyliście, do naszej klasy dołączyła nowa uczennica. Proszę was, byście miło ją przyjęli i zadbali o to, aby było jej tu dobrze – powiedziała i zaczęła tłumaczyć wszystkie zasady, które trzeba było powtarzać rok w rok.

Byłam bardzo zaciekawiona nową dziewczyną, jednak mój entuzjazm szybko znikł, gdy usłyszałam szeptów rówieśników dotyczące jej choroby. Zdziwił mnie fakt, że zaczęli ją oceniać, nie znając jej, ani nie wiedząc, na co jest chora, szczególnie, że wyglądała na zdrową. Zniecierpliwiona czekałam na koniec pierwszej lekcji, bym mogła porozmawiać z nową uczennicą. Gdy zadzwonił dzwonek, wokół niej zebrało się mnóstwo osób, zadawali jej wiele pytań, a ona wydawała się bardzo zagubiona. Udało mi się precyzyjnie przez niewielki tłum i usłyszeć, jak jeden z moich kolegów zaczyna z nią rozmawiać.

- Na co jesteś chora? - zapytał wprost.

- Mam schizofrenię paranoidalną.. – odpowiedziała niepewnie, a z tyłu można było usłyszeć chichot kilku osób.

- Czyli widzisz duchy? – zakpił chłopak – a może słyszysz krzyki jakichś dziwnych stworzeń? Naoglądałaś się za dużo horrorów i tyle! Schizofrenia to wymysł! – powiedział dumny z siebie, że mógł sprawić przykrość koleżance.

Nie wierzyłam, że stać go na takie bezczelne zachowanie, a tym bardziej, że znajdą się osoby, którym się to spodoba. Fakt, że nikt nie stanął w obronie dziewczyny, przyparował mnie o ból serca, dlatego sama to zrobiłam.

- Schizofrenia to poważna choroba, z której nie powinieneś się śmiać! Nawet nie wiesz, jak ciężko jest żyć z takim zaburzeniem! – powiedziałam, nie ukrywając złości i licząc, że któraś z moich przyjaciółek mnie poprze, ale jedyne, co słyszałam to cichy śmiech chłopaków.

- Nazywasz widzenie tego, czego nie ma, chorobą? Jak byłem mały i pierwszy raz obejrzałem straszny film, też mi się wydawało, że widzę coś w kącie mojego pokoju! – znów zażartował i zaczął się śmiać, a razem z nim kilku jego kolegów.

Widziałam, że wielu moich rówieśników nie podzielała jego zdania, ale najzwyczajniej w świecie bała się stanąć po mojej stronie. Nic dziwnego, kiedyś sama bym się bała, ale teraz wiedziałam, że nieważne, co pomyślą o mnie inni, mam rację i muszę bronić nowej uczennicy przed nieodpowiednimi żartami w jej kierunku.

- Mów co chcesz, ale ja wierzę w to, co jest udowodnione i będę jej bronić, dopóki nie zrozumiecie swojego błędu! – wykrzyczałam pewna siebie, po czym rzuciłam szybkie spojrzenie dziewczynie, która podczas naszej sprzeczki usiadła na ławce daleko od nas.

Ta posłała mi wzrok pełen wdzięczności, ale było widać, że w głębi duszy nie wierzy w to, że ktokolwiek ją zaakceptuje. Zrobiło mi się bardzo przykro i wręcz głupio z powodu zachowania moich kolegów w stosunku do nowej uczennicy, ale wiedziałam, że za jakiś czas im przejdzie, a dziewczyna będzie się świetnie czuć w naszej klasie. Musiałam tylko dać im do zrozumienia, że niczym się od nas nie różni, a jej choroba nie zmieni niczego w naszych przyszłych relacjach. Szybkim krokiem poszłam po swój plecak i książki, by dotrzeć do niej. Na szczęście, pozostali się rozeszli, więc mogłam chwilę porozmawiać z nią w spokoju.

- Słuchaj, nie przejmuj się nimi, oni są trochę... niedoinformowani na takie tematy, ale uwierz mi - za jakiś czas zorientują się że, niczym się od nas nie różnisz! Będę stać po twojej stronie do końca, obiecuję! – próbowałam ją pocieszyć.

- Dziękuję, to naprawdę nie było konieczne... nawet nie wiesz, jak podziwiam cię za odwagę! Nazywam się Nadia, a ty? – odpowiedziała, a jej twarz lekko się rozpromieniła.

Również się przedstawiłam i rozmawiałam z nią do końca przerwy. Jak się okazało, miałyśmy wiele wspólnych zainteresowań. Użyłam tego jako argumentu, chcąc wytłumaczyć innym, że dziewczyna jest taka jak my. Wkrótce zadzwonił dzwonek i zaczęła się kolejna lekcja, która na całe szczęście przeleciała szybko. Zależało mi, by porozmawiać z Nadią, ale jednocześnie z moimi przyjaciółkami by chociaż te stanęły w jej obronie. Gdy zadzwonił dzwonek, zaproponowałam Nadii, że przedstawię ją moim przyjaciółkom, zapewniając ją przy tym, że są one przesympatyczne.

- Cześć, dziewczyny! Poznajcie Nadie! – powiedziałam, prowadząc dziewczynę do moich rówieśniczek.

Te lekko się uśmiechnęły i zaczęły się z nią witać. Czułam, jak kamień spada mi z serca, gdy wszystkie razem usiadłyśmy i rozmawiałyśmy, jakbyśmy znały Nadię od zawsze. Oczywiście, trudno było nie zauważyć, że chłopcy którzy siedzieli po drugiej stronie klasy, rozmawiali o nowej uczennicy, ale wyglądało na to, że nikogo to nie obchodziło, ponieważ Nadia niczym się od nas nie różniła. Wzięłam głęboki wdech i przerwałam bardzo ożywioną rozmowę.

- Słuchajcie, musimy przemówić do rozsądku innym, Nadia jest nam równa, a oni muszą to zrozumieć, czy tego chcą czy nie. Taka jest prawda! – powiedziałam z pewnością siebie głosem.

Dziewczyny przytaknęły na moje słowa i razem zaczęłyśmy obmyślać plan, jak przekonać naszych kolegów, by porozmawiali z Nadią i zobaczyli, że jest identyczna jak my. Gdy wszystko obmyśliłyśmy, akurat zadzwonił dzwonek, więc usiadłyśmy na swoich miejscach i czekałyśmy, aż lekcja, która dopiero się zaczęła, się zakończy. Po całych 45 minutach znów zadzwonił dzwonek i mogłyśmy rozpocząć realizację naszego planu. Był on prosty, nikt nie miał nic do zarzucenia Nadii, a każdy z chłopaków miał takie nastawienie do dziewczyny, by wtopić się w tłum. Naszym jedynym zadaniem było pokazanie, że mogą podążać za tłumem, który ma dobre intencje i nie krzywdzi innych bez powodu, a jednocześnie nauczą się, że wszyscy są równi. Ja i dziewczyny zaczęłyśmy rozmowę z kilkoma kolegami, a oni nawet nie zauważyli, kiedy dołączyła do nas Nadia. W ten sposób przeprowadzili z nami i z nią rozmowę. Dopiero gdy dołączyli do nas pozostali, jeden z nich zauważył, że rozmawiają nie tylko z nami, ale i z nią, a rozmowa jest bardzo żywa. Gdy do dzwonka na lekcje została minuta, powiedziałam:

- Zdajecie sobie sprawę, że właśnie rozmawialiście z Nadią, jakbyście znali ją od zawsze? – powiedziałam, a na moje słowa wiele osób zrobiło wręcz zdziwioną minę, jednak nikt nie powiedział nic złego.

Zrobiło mi się ciepło na sercu, gdy jeden z naszych kolegów stwierdził z powagą, że dołączyła do nas ciekawa koleżanka, z którą bardzo dobrze się rozmawia, a zaraz po nim inni zaczęli przyznawać mu rację. Z uśmiechem patrzyłam, jak przepraszają Nadię za to, co mówili wcześniej, a ona z uśmiechem i niedowierzaniem odpowiadała, że to nic i z każdym chciałaby się przyjaźnić. Niestety, w tej samej chwili zadzwonił dzwonek na przedostatnią lekcję, rozeszliśmy się, by zająć miejsca w swoich ławkach. Lekcja przebiegła spokojnie i dość szybko, następna i ostatnia przerwa tego dnia wyglądały jak z marzeń, każdy rozmawiał z każdym na wszystkie tematy, w końcu widziałam, że zrozumieli, o czym mówiłam. Po ostatniej lekcji zbieraliśmy się do domów. Jak się okazało, w tym samym kierunku co ja, szła również Nadia.

Dziewczyna wprowadziła się do mieszkania obok naszego, więc podczas drogi powrotnej mogłyśmy spokojnie porozmawiać, bez presji, że za chwilę zadzwoni dzwonek. Podziękowała mi za to, że stanęłam w jej obronie i że dzięki mnie każdy w klasie ją zaakceptował, czego się nie spodziewała. Byłam szczęśliwa, bo udało mi się sprawić, że Nadia jest lubiana i co najważniejsze, będzie czuła się z nami dobrze. Przypomniała sobie słowa mojej ulubionej piosenki:

***Budować ściany wokół siebie - marna sztuka  
Wrażliwe słowo, czuły dotyk wystarczy  
Czasami tylko tego pragnę, tego szukam***

Patrycja Prochacka SP8 Legionowo